Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 20. Kraków, Czwartek 18 Maja 1899. Rocznik VIII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Bracka l. 15, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, **ul. Bracka l. 15. I. p.**

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień — w czwartek.

PRZEGLĄD.

„Władcy narodów“ zjadą się za kilka dni w holenderskiem mieście Haadze na pokojową konferencyę. Mają radzić o tem, żeby poskracać trochę szponów Molochowi militaryzmu, który wysysa szpik i krew ubogim klasom narodów. Jak pasożyt karmi się militaryzm mieniem i zdrowiem chłopów i robotników; co roku nowe miliony młodych dusz i ciał chłonie ten okropny potwór, tresuje do bratobójczej walki, każe zapominać o miłości i godności ludzkiej, tratuje serca i ogłupia mózgi. A tysiące milionów grosza płynie z potu ludu na jego odżywianie.

Hordy uzbrojone w broń, szatańsko skuteczną, gotowe są każdej chwili zabijać, palić, druzgotać to, co praca stworzyła, nagromadziła, przygotowała.

A pod tym pancerzem militaryzmu wre w ciele społecznem potężna, choć tłumiona walka o prawo, o chleb, o swobodę. Komu ten pancerz potrzebny? Wszak nie tym, co i tak w niewoli, nie ujarzmionym narodom i klasom on służy. Polacy, Duńczycy, Irlandczycy, drobne narody słowiańskie, stoją jako narody bezbronne, a klasa pracująca w każdym znów narodzie również oddawna rozbrojona i skazana na ciche posłuszeństwo wobec głodu, bagneta, nahaja.

I teraz nie klasy pracujące, nie narody podbite zbierają się w Haadze, lecz władcy maszyny wojskowej, aby zdumionemu światu pokazać zdala różczkę oliwną... Oniż to sami wypiastowali potwora militaryzmu, oni to bezeń dnia by się utrzymać nie mogli i oni teraz mają go łagodzić! Któż w to uwierzy?

Gwałtu! Rety! krzyczą organa jezuitów z powodu demonstracyj za odpoczynkiem niedzielnym we Lwowie. Komedyancka klerykalna reklama miała z tego zrobić coś „epokowego“, coś, czego świat nie słyszał.

Najpierw pytamy, jeżeli już chodziło o czwarte przykazanie, dlaczego klerykali nie demonstrują np. w myśl szóstego lub ósmego przykazania, które właśnie do ich menerów się odnosi. „Nie cudzołóż!“ — „Nie kłam!“ trzeba świętoszkom tem pilniej powtarzać, ile że na to w samej rzeczy trudno ustawę wymyślić. Ale wołać: „Święć dzień święty“, a równocześnie nie chcieć ustawy o 36-godzinnym spoczynku niedzielnym, to przecież komedya i farsa. Mogą oni klękać, modlić się, jęczeć i śpiewać to jednak dla nas i dla wszystkich ludzi rozumnych więcej by było wartem, gdyby wprost i otwarcie zażądali od parlamentu i od sejmu (gdzie mają ogromną większość), aby zaprowadzono ustawowy odpoczynek niedzielny 36-godzinny.

Dobremi chęciami klerykałów usłana, jak wiadomo, droga do piekła, a zatumanić swoją demonstracyą nikogo, oprócz swoich mameluków nie potrafią.

A fakty, że na pomoc tym wszystkim „pobożnym“ agitatorom wyruszyło wojsko i cała brutalność policyantów, że przeciwników do głosu nie dopuszczono, że w sali byli zbrojni policyanci, że kłamano w żywe oczy przecząc temu, że pozwolono kuć młodzież w kajdany i prowadzić, jak zbrodniarzy, te fakty pokazały, że tylko dzięki wojsku i policyi może żyć potworek klerykalizmu socyalnego.

Nie ma co mówić, pięknie wykonano błogosławieństwo staruszka ks. Isakowicza...

Teraz czekamy, żeby jezuici krakowscy zaczęli coś podobnego, ale tutaj muszą główny nacisk położyć na 6 i 8 przykazanie, którego Pan Bóg również przestrzegać nakazał.

Hr. Kazimierz Badeni, b. namiestnik

Skonfiskowano!

Ścieżki drabów gazeciarskich z „Głosu Narodu“ są krzywe i tak misternie oszukańcze, że warto się im przyjrzeć. Każdy niemal numer jezuickiej gazety pełen jest podobnych „brylancików“ nikczemności. Dla łatwiejszej informacyi czytelników podamy z jednego tylko numeru niedzielnego kilka przykładów. Cała prasa polska zajęła się z ogromnem zainteresowaniem ostatnim procesem ks. Stojałowskiego w Krakowie. Każdy uczciwy Polak czuł szczerą potrzebę poznania prawdy i uznawał ważność procesu. Glosista „Głosu“ p. Lewicki, indywiduum, które umiało nawet od ks. Stojałowskiego (!) wydrzeć na agitacyę pieniądze, pisze o tym procesie, jak o małoważnej kłótni dwóch przekupek! Rzuca się przez to niskiemu filistrowi uspokojenie, że to właściwie wszystko jedno: z rosyjskimi żandarmami, lub przeciw nim...

A drugi przykład: W ubiegłym tygodniu głośną była brudna sprawa hr. Andrzeja Potockiego. Moralista Lewicki milczy o tem, a pisząc glossę o zepsuciu i chciwości zamilcza starannie nazwisko hrabiego, a potem skwapliwie drukuje tylko niedorzeczną obronę hrabiego z „Gazety Narodowej“.

Albo taki fakt: Gazety donoszą, że artyści teatru krakowskiego proszą p. Pawlikowskiego, aby ubiegał się nadal o dyrektorstwo teatru. „Głos Narodu“ przemienia tylko jedno słowo i pisze, że „artystki“ teatru prośbę swoją do p. Pawlikowskiego adresują. Jednem tem słowem podsuwa umyślnie taki rzezimieszek gazetowy mnóstwo oszczerstw, łechcących mile uszy piwosza-świętoszka.

Nie opłaci się nawet tej kanalii skarżyć do sądu, bo albo paragraf ustawy nie przewidział podobnych łotrostw, albo skrybent poszywa się w głupiego i przed dowodem prawdy umyka. Wreszcie, jeżeli już odważniejszy sędzia napiętnuje wyrokiem które z tych indywiduów, wtedy przekręca się wyrok i pisze, że to socyalni demokraci sądem (!!) trzęsą!

I tak numer za numerem, miesiąc po miesiącu, rok po roku, aż „pilny czytelnik Głosu“ otumanieje ze szczętem i dojrzeje pod rękę jezuity, który go dziś skieruje przeciw socyalistom, jutro przeciw żydom, a pojutrze przeciw szkole, nauce, prawdzie i dobru społecznemu.

Demonstracya klerykałów we Lwowie.

Przygrywką do wiecu klerykalnego było zgromadzenie ludowe, zwołane tydzień przedtem do hali muzycznej. Mimo ulewnego deszczu zebrało się 600 robotników i wysłuchało z zapałem wywodów towarz. Hankiewicza i Kozakiewicza. Mowcy napiętnowali ostro obłudną grę klerykałów, którzy rozporządzają taką potęgą, że mogliby zaraz zaprowadzić spoczynek niedzielny, gdyby naprawdę chcieli. Tymczasem ci sami faryzeusze łamią na każdym kroku spoczynek niedzielny i występują przeciw niemu. Ksiądz Pastor głosował przeciw niemu w parlamencie, gdy socyalni demokraci postawili stosowny wniosek dla sług rządowych. Szlachcice z Koła nie pozwolili na spoczynek niedzielny w młynach i gorzelniach. W czasie wystawy krajowej arcybiskup Morawski, ten sam, który teraz demonstruje, dał dyspenzę na złamanie spoczynku niedzielnego na tem samem miejscu, na którem odbędzie się wiec klerykalny! Gdy idzie o interes klas panujących, idą w kąt wszystkie frazesy. Po referatach uchwalono rezolucyę, żądającą 36 godzinnego odpoczynku niedzielnego.

Mimo wezwania żaden z przeciwników nie zabrał głosu.

Zapowiadany ze wszystkich ambon wiec „katolicki“ odbył się w niedzielę dnia 14 maja. We wszystkich kościołach jednocześnie odprawione zostało „specyalne“ nabożeństwo — by tym sposobem ściągnąć jak najwięcej „wiernych owieczek“ do pochodu. Punkt zbornyzostał naznaczony na godz. 4 na placu Bernardyńskim koło posągu Jana z Dukli, skąd miano wyruszyć na plac Wystawy do hali muzycznej. Na dany znak dzwonami ze wszystkich kościołów ruszyły pochody, sprawiające swym zewnętrznym wyglądem wrażenie „kompanii“ idących na odpust. Na czele pochodu niesiono chorągwie kościelne i korporacyjne. Tymczasem na placu Wystawy koło hali muzycznej już od godziny ½2 poczęły się zbierać tłumy, chcące uprzedzić przybycie pochodu — a przeto wcześniej się dostać do wnętrza hali. Napróżno jednak się pospieszyli. Aranżerowie wiecu nie chcieli wpuszczać biedniej odzianych ludzi... Wpuszczono tylko około godziny 4-tej 14 chłopów — których jeden z wydelegowanych komitetowych pozbierał porozpraszanych po placu, by swymi kostyumami czynili dekoracyę sali.

„Śmietankę“ wpuszczano bez żadnych ceregieli. Takie postępowanie oburzyło obecnych i wywarło ten skutek, że jednocześnie ze wszystkich stron rzucono się do drzwi, chcąc dostać się do wnętrza. Pod naporem pęka kordon utworzony ze strażaków i policyi. Policya zaczyna rozdawać na prawo i na lewo kułaki, niezważając kogo i gdzie bije. Nic dziwnego, że zbity tłum począł się odwzajemniać policyantom. W powietrzu widać ściśnięte pięści, spadające na karki to tym, to tamtym. Straż ogniowa toporkami poczyna walić na oślep. Tłum odpowiada laskami — rozpoczyna się formalna bitwa. W czasie walki jeden z policyantów (zdaje się Nr. 53) widocznie przez pomyłkę zaczął w okrutny sposób okładać — księdza. Policya w końcu ustępuje pod naporem. Kilkadziesiąt osób dostaje się do wnętrza hali. Wtem dają znać, że pochód się zbliża. Jednocześnie policya przybywa w liczbie 50. Robią porządek po swojemu... Straż stojąca przy drzwiach poczyna wpuszczać tych, którzy mają kokardki biało-niebieskie... Widząc to tłum przypuszcza nowy szturm — pęka jedna z chorągwi. Ze wszech stron słychać brzęk tłuczonych szyb, przeraźliwy odgłos policyjnych świstawek i nieopisany wrzask. Kobiety ściśnięte w tłumie poczynają mdleć. Tymczasem bocznemi drzwiami od tyłu na galeryę wpuszczają dewotki, zaopatrzone specyalnemi biletami wejścia. Widząc to tłum obległ do około gmach. Istne oblężenie. Komitetowi latają po sali bez przytomności. Wtem wyważono drzwi. Część dostaje się do środka. Sala do połowy zapełniona. Strażacy i policyanci tarasują znowu drzwi i nie chcą wpuścić nikogo więcej. Po lewej stronie od wejścia grupują się nasi towarzysze — po prawej przyjaźniacy i dewotki.

Na estradzie zasiadają komisarze rządowi i jako goście arcybiskup Isakowicz, kilku prałatów — bernardyni, świeccy i innych autoramentów księża; po prawej stronie od wejścia mowcy wiecowi, — dalej nieco profesor Thullie, arcy-papież lwowski — inaczej „św. Thulia“ i kilku radnych. Profesor Rydygier, główny aranżer wiecu, wybiera się sam na przewodniczącego i otwiera wiec. Na sali cisza. Wskazując na fiolety i minorum gentium dygnitarzy kościoła, oświadcza, że mu jest bardzo przyjemnie widzieć tylu przedstawicielu wojującego (zaiste!) kościoła — dziękuje im serdecznie za tak liczne „uświetnienie“ wiecu. — Ruchem na lewo wskazując powiada: oto przedstawiciele władzy — których miło mi przywitać, pp. Wenz i Rożałowski. Pp. komisarze kłaniają się dostojnikom kościoła. Poczem udziela głosu p. prof. Głąbińskiemu, który wygłasza krótki referat na temat święcenie niedzieli z punktu ekonomicznego, moralnego, religijnego i psychicznego. Po tem przemówieniu — następuje bardzo rozczulająca komedya. Kupiec p. Ihnatowicz z wielką emfazą klęka i prosi arcybiskupa o błogosławieństwo i zaklina się imieniem kupców, że będą zamykali sklepy w niedzielę (głos na sali: naturalnie, od czegóż tylne furtki sklepowe!). Wreszcie zabiera głos bernardyn ks. Czesław Bogdalski, przypominający swym wyglądem ascetę zaokrąglonego, — owego legendowego Ojca Gaudentego.. Pięknie uśmiechnięty, o rozkosznych, figlarnych oczkach — poczyna kaznodziejskim swym tonem wygłaszać kazanie... Rozpoczyna od tego, że oddaje co boskiego Bogu, a co ludzkiego ludziom. Obecne czasy odznaczają się zepsuciem. Naród nie chce uznawać władzy boskiej (!!) ani jej duchownego stanu, ani zmiłowania!!! (jakiego?) i idzie tylko za prądem swoich namiętności. Egoizm panuje wszędzie (oklaski!) i dopiero z chwilą usunięcia go będzie można rozwiązać problematy społeczne!!... W tej mętnej rozterce wśród „głuchego pomruku socyalnego“ wyłania się idea święcenia niedzieli — jako czynnik uspakajający... (W tej chwili odzywają się głosy: zamknąć w niedzielę szynki!... ktoś krzyczy: nie będą zamknięte bo ks. biskup Solecki na to nie pozwala!*). Ks. bernardyn wali laską w stół i krzyczy: będą zamknięte — cicho, powiem wam coś ciekawego!... Oto powiada, w Paryżu w roku 1889 odbył się kongres międzynarodowych socyalistów — który udał się świetnie — ponieważ socyaliści na ten kongres zaprosili wszystkie „loże masońskie“ i innych farmazonów (!) i uchwalili, że religia jest niepotrzebną. Obruszeni do najwyższego stopnia robotnicy tem prowokatorskiem kłamstwem poczęli wołać — kłamstwo! — blaga! — Ksiądz bernardyn Bogdalski woła: — „panowie, uciszcie się, będzie wszystko „już“ dobrze — bardzo ciekawa rzecz będzie, i począł mówić dalej, gdy wtem ktoś krzyknął: Policya w sali! Policya tymczasem z komisarzem na czele przy pomocy strażaków aresztuje i wyciąga siłą tow. Danka Zarańskiego, Szopowicza, Górnego i 2 innych. Powstaje nieopisany tumult i zamieszanie, kobiety na galeryi zaczynają płakać... Strażacy poczynają trąbić — istny „sąd ostateczny“. Na estradzie stoją przelęknięci, bezradni aranżerowie wiecu... Ks. Bogdalski, który napróżno usiłuje mówić dalej i woła: Uciszcie się! Niema policyi! kłamie ten co, to mówi!... Na sali odezwał się ogromny protest z tysięcy piersi wydarty, którego nawet głos trąbki strażackiej, wydający rozpaczliwe sygnały, uciszyć nie zdołał.

*) Ks. biskup Solecki w Przemyślu arenduje prawie wszystkie szynki.

Wreszcie na chwilę ucisza się. Ks. Bogdalski mówi dalej: Niedziela jest tym dniem, w którym robotnik wie, że żyje dla rodziny. Zajdźcie do kościoła, a przekonacie się, że jesteście równi wobec Boga z wszystkimi. Książę i wyrobnik bratają się z sobą, różnice sę zatarte. Tam dowiecie się, że jesteście przednią strażą owczarni Chrystusowej, tam powiedzą, że samego Boga możecie uważać za wyrobnika i należącego do waszego cechu. A tymczasem żydowstwo chce was zamienić w krzyczące bydlęta. Odbywa się propaganda za zburzeniem rodziny, socyaliści doradzają, propagują Wam wolną miłość! Burzliwe okrzyki na sali: to fałsz! — kłamstwo!... Ogłuszający krzyk na sali — sykanie — protesty. — Policya wyciąga kilku robotników, hałas straszny. Po chwili ks. Bogdalski kończy: Jeżeli Wam się wydaje, że przemawiam z własnego rozumu, to mylicie się, Bogiem się świadczę, że mówię tylko to, co mi Duch św. włożył na wargi i czem mnie natchnął Pan Jezus. (Autentyczne!!) Po tem oświadczeniu tumult doszedł kulminacyjnego punktu. Ks. Bogdalski mówi coś, ale nikt go nie słucha. Ze dworu dolatują okrzyki: Hańba takim duszpasterzom! Prof. Rydygier bojąc się o swoją rezolucyę — mówi coś z komisarzem Wencem a po chwili, gdy się nieco uspokaja, stwierdza, że wiec nie jest demonstracyą przeciw jakiemuś stronnictwu i odczytuje na prędce rezolucyę. Nikt go jednak nie słucha; wszyscy zwróceni ku wyjściu z sali. Wreszcie kończy i krzyknąwszy „tak“, rozrzuca drukowane kartki na prawo i na lewo. Na estradzie skupia się cała brać arystokratyczna w Chrystusie. W ogólnym popłochu ks arcybiskup Isakowicz daje swe błogosławieństwo wiernym i niewiernym. Jeszcze dobrze nie skończył ks. arcybiskup, kiedy ks. Bogdalski klęka i zaczyna śpiewać „Serdeczna matko“. Tymczasem na dworze robotnicy w liczbie około 800 śpiewają naprzód jednę zwrotkę „Jeszcze Polska nie zginęła“ — a potem „Czerwony sztandar“.

Skonfiskowano!

Tymczasem robotnicy odeszli kawał drogi i przystanąwszy, znowu zaczęli śpiewać. Lysakowskiemu nie podobały się zwrotki „Precz z tyranami“. Przyskakuje do jednego z towarzyszów i krzyczy: kto tyran? Chór mu powtarza zwrotkę. Komisarz rozkazuje przypuścić szturm. Natrafiwszy na płot robotnicy rozłożyli się na trawie i urządzili sobie „majówkę“, chcąc tym sposobem ostudzić rozgorączkowanego p. Lysakowskiego. Po chwili p. Lysakowski oddala się — pozostawiając 3 ajentów policyjnych i 6 policyantów do pilnowania. Po odejściu komisarza towarzysze urządzili sobie siedząc na trawie pogadankę „o dzisiejszym wiecu“. Tłumy całe ludzi oblęgły siedzących i słuchały mówców. Co chwila słychać było szczere wybuchy śmiechu.

Skonfiskowano!

Aresztują Danka, Zarańskiego i innych... Aresztowanych otoczyła policya silnym kordonem i prowadziła na strażnicę przy ul Zyblikiewicza. Za aresztowanymi rzucił się tłum ludzi. Kamienie sypnęły się gradem. Komisarz Des Loges dostaje pocisk w głowę kamieniem, który mu zadrasnął nieco skórę. Przy bramie wjazdowej dolatują do doróżki. Robotnicy nie pozwalają jechać. Doróżkarz staje, niechce jechać. Policyanci płazują konie. Na plac wystawy przybywa dyrektor policyi Krzaczkowski wraz z zastępcą Schechtlem. Za nimi ciągnie wojsko. Batalion 30 pp. rozstawił się u wylotu ulicy Pełczyńskiej. W tem wpada szwadron huzarów. Całą ulicę Zyblikiewicza zaległy tysiące publiczności. Słychać komendę: „Mündungsdeckel herunter“!... W chwili kiedy u dołu czyniono tak wojenne przygotowania, z góry tymczasem spokojnie wracali z „majówki“ nasi towarzysze. Naraz na plac galopem wpada na koniu rotmistrz huzarów z trębaczem. Pochód spokojnie idzie dalej. — Koło bramy głównej parku Kilińskiego brama otoczona policyą. Towarzysze zatrzymują się, i urządzają sobie najspokojniej w dalszym ciągu „majówkę“. Panu Łysakowskiemu to się nie spodobało — kazał aresztować tow. Wyrostka.

Skonfiskowano!

Słuchacz politech. Januszewski mityguje policyanta; przyskakuje p. Lysakowski, każe aresztować Januszewskiego. Jego kolega Bańkowski słuch. p lit. pyta Wyrostka, kto jest ten komisarz, co tak bezwzględne wydaje rozkazy. Tow. Wyrostek odpowiada: Łysakowski.

Skonfiskowano!

Aresztowano ogółem w tej nowej seryi 8 rzekomo jako „ekscendentów“. Policya otoczyła murem aresztowanych i wezwała sobie do pomocy wojsko. Przybyły 2 kompanie piechoty dla eskortowania 8 ludzi!! Robotnicy poczęli się śmiać z tych wojennych sił. Przyniesiono kajdanki, (!) przedsięwzięto zatem wszystkie ostrożności. Rozlega się komenda: „Bajonett auf“.

Skonfiskowano!

Po spisaniu protokółu wypuszczono: akademików Wyrostka, Januszewskiego, Bańkowskiego, Studnickiego i Zetowskiego oraz robot. Gdulę i Górnego. Zatrzymano jednak czterech których zakuto w kajdany... a wszystkich odprowadzono na inspekcyę policyjną — za to, że według zeznania szpicla, mieli rzucać kamieniami. Nazwiska 4 zakutych w kajdanki są: Chodziński, Czekanowski, murarz Kopacz i Śliwiński

Skonfiskowano!

Słuchacz politechniki Melhart, który wzywał policyę został wykluczonym z politechniki.

Skonfiskowano!

Konduktorów zaś jezuickich, którzy pomagali policyi przy aresztowaniu, robotnicy obili i poszarpali im sztandar, wartości, jak twierdzą teraz, 800 złr.

Towarzysze lwowscy postanowili w niedzielę 21 maja urządzić w hali muzycznej na placu wystawowym o godz. 3 pop wielkie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Wiec katolicki. 2. Co mówił ks. Bogdalski o socyaliźmie?

Spadek po śp. Czernku.

Dnia 10 maja br. doręczył sąd Dr. Adolfowi Grossowi, zastępcy spadkobierców, wyrok pisemny z następującem uzasadnieniem:

Ad I. Według przedstawionego stanu rzeczy zaczepiają powodowie zdziałany przez śp. Józefa Czernka testament z dnia 27 sierpnia 1898 na tej podstawie, że przy spisaniu jego zaszła istotna pomyłka, która testament czyni nieważnym po myśli §§ 565, 570, 601 u. c. albowiem wolą testatora było utworzyć fundacyę dla niewinnie w więzieniach cierpiących, nie zaś dla członków partyi socyalno-demokratycznej, — a że tylko przez mylne pouczenie został wprowadzony w błąd, jakoby testament według jego pierwotnie objawionej woli nie mógł być ważnie zdziałanym, ustanowił swymi spadkobiercami pozwanych, o których wcale nie myślał, zatem kogo innego, aniżeli było jego zamiarem.

Z uwagi atoli, że w razie przyjęcia nawet tej istotnej omyłki, na której opiera się żądanie skargi, za istniejącą i testament zakwestyonowany unieważniającą, do spadku po św. Józefie Czernku nie byliby powołani ustawowi dziedzice, którymi są powodowie, ale owi „niewinnie w więzieniach cierpiący“, których Czernek wedle osnowy skargi chciał swymi spadkobiercami ustanowić; nie ulega wątpliwości, że powodowie nie mają prawa do zaczepiania nawet na takiej omyłce zdziałanego rozporządzenia ostatniej woli, a to dla braku legitymacyi czynnej. — Dlatego należało ich z nieuzasadnionem żądaniem skargi oddalić, — i to tem więcej, że według wyniku przeprowadzonej rozprawy także dalsze powody zaczepienia tego rozporządzenia ostatniej woli, mianowicie zeznanie go w w stanie zupełnej bezprzytomności, okazały się bezpodstawnymi, — świadkowie bowiem stwierdzili ponad wszelką wątpliwość, że testator działał z zupełną świadomością i przytomnością umysłu.

Orzeczenie o kosztach sporu polega na § 41 pr. c.

Ad II. Oddalenie pozwanych z żądaniem stawionem po myśli § 408 pr. c. nastąpilo dlatego, że z wyniku rozprawy nie nabrał sąd przekonania, iż powodowie ze swawolą proces ten prowadzili, mogli bowiem być w błąd wprowadzeni opowiadaniami Marcina Sowińskiego. Ck. sąd krajowy Oddział I. Kraków, dnia 27 kwietnia 1899. *Mardyła* w. r

Z powyższego uzasadnienia okazuje się tedy jasno, że kampania klerykalnych bandytów dziennikarskich, prowadzona przez wiele miesięcy, odznaczała się taką samą moralnością, jak wszystkie inne postępki tych pobożnych szubrawców.

Szósty proces.

(Dokończenie).

Nastąpiły dalsze zeznania świadków.

Tow. Franciszek Czaki, opowiada swoje wrażenia, jakie odniósł z rozmowy ze Stojałowskim, mianej w sierpniu 1896, w kilka dni po klątwie. W wagonie z Cieszyna do Karwina wyłuszczył Stojałowski swoje poglądy na Rosyę, przechodzące stanowczo miarę ugodowca. Gwałty i bezprawia caratu nazwał wymysłem prasy galicyjskiej. Twierdził, że lepiejby było, gdyby Galicya należała do Rosyi. Emigranci z Królestwa działają w Galicyi szkodliwie. W końcu wyłuszczał potrzebę kościoła narodowego. Obecnym przy tej rozmowie był pewien ksiądz, który potakiwał Stojałowskiemu.

Na zapytanie jednego z przysięgłych odpowiada świadek, że moskalofilizm Stojałowskiego uważa jako cenę, za którą dostał się do dyecezyi antiwarskiej.

Świadek Popławski na pytanie, czy widział własnoręczny manuskrypt ks. Stojał. do „Dniewnika“, odpowiada: Dostałem do „Przeglądu wszechpolskiego“ wiadomość, że autorem artykułu w „Dniewniku“ podpisanego przez „prawdziwego Polaka“ jest ks. Stojał. i to od osoby, która dostarczała też innych wiarygodnych rzeczy dla redakcyi naszej. Osobie tej ktoś z redakcyi „Dniewnika“ mówił że u nich były listy rosyjskie z Galicyi, a ilość wierszy liczono na rzecz Stojałowskiego w administracyi.

Przew.: Czy „Dniewnik Warszawski“ jest taką urzędową gazetą jak „Gazeta Lwowska“ lub „Wiener Zeitung“?

Świadek: Częściowo tylko — lecz od r. 1863 o wyłącznie rusyfikacyjnych celach; — pobiera subwencye z ministerstwa, które też mianuje redaktorów, bardzo dobrze opłacanych.

Przysięgły Włodek: Czy artykuły te mogły być honorowane?

Świadek. Tak, były.

Przysięgły Włodek: Nie chcę pana obrażać, pytając, czyby pan się zdecydował pisać do „Dniewnika“?

Świadek: Nikt w całej Warszawie nie pisałby do „Dniewnika“, z wyjątkiem chyba Żychlińskiego. Jeden to zrobił i ten był pijakiem, z którym zresztą nie obcowano, a nawet dla uczciwych Rosyan dziennik ten jest czemś wstrętnem.

Ks. Stojałowski: Więc pan dowiedział się o moim artykule od tej pewnej i jednej osoby?

Świadek: O nie, — także od wielu innych ludzi. Z pamiętników szpiega Wiśniewskiego, które są w moim ręku, jest charakterystycznem jedno miejsce, wedle którego Brok interesuje się ruchem w Galicyi i ks. Stojał., a jego szpiedzy w Galicyi dostarczają mu raportów o rozmaitych osobistościach.

Dr. Marek: Czy w Rosyi jest zwyczaj płacenia honoraryów w formie abonamentu?

Świadek: Jest. W ten sposób wydają „Biesiadę“ w duchu prawosławnym dla kieleckiej gubernii — nie ma ona wcale czytelników, a mimo to stoi dobrze, gdyż Hurko, Apuchtin i gubernator abonują po 1000 lub 500 numerów.

Przysięgły Włodek: Czy świadek słyszał, za czyjem pośrednictwem Stojałowski starał się o paszport?

Świadek: Za pośrednictwem Kupczanki, agenta rosyjskiego w Wiedniu.

Stoj.: Jeżelim się starał o paszport, to widocznie nie miałem stosunków z agentami.

Świadek: Jak słyszałem, nie doszedł układ z Brokiem do skutku z tego powodu, że oberprokurator synodu Pobiedonoscew nazwał Stojałowskiego niebezpiecznym człowiekiem.

Stoj. (*zrywa się*): Proszę o zanotowanie tego!

Następnie stawia Stojałowski wniosek, by odczytano wszystkie tomy „Wieńca i Pszczółki“ (*wesołość*) na dowód, że jest bardzo porządnym człowiekiem. (*Ogólne zdziwienie.*) Głównie zaś rozchodzi mu się o artykuł pt. „Patryotyczne hau hau!“ (*Wesołość*).

Trybunał po naradzie sprzeciwił się wnioskowi ks. Stoj. a postanowił odczytać artykuły ks. Stojałowskiego w „Dniewniku Warszawskim“ i zeznania Kaz. hr. Badeniego, następnie przychylił się do wniosku ks. Stoj., co do przesłuchania Artura Lewandowskiego jeszcze raz.

Św. Lewandowski, publicysta „kieszonkowy“, zeznaje, że ks. Stojałowski według jego mniemania, nie żądał, by się Polacy wyrzekli swej narodowości.

Przysięgły Szafrański: Czy świadek znał wartość moralną „Dniewnika War.“ i czy nie zrobił uwagi ks. Stoj., że nie godzi się pisać do takiego dziennika?

Świadek: Pytałem się i później sądziłem, że to dla złagodzenia szowinizmu. Ja jestem zresztą słabszym politykiem, niż Stojałowski. (*Wesołość*).

Przysięgły Szafrański: A Pańskie zapatrywanie na „Dniewnik Warszawski“?

Św. Lewandowski: Ujemne.

Przysięgły Szafrański zapytuje, czyby nie można jako rzeczoznawcy przesłuchać którego z dziennikarzy, — by poznać, jak się reguluje stosunki między korespondentami, a redakcyami.

Dr Marek zgadza się na to i proponuje p. Hopcasa, współpracownika „Czasu“.

P. Hopcas zaprzysiężony jako rzeczoznawca, objaśnia, że są dwa rodzaje korespondentów: stali, którym się miesięczną pensyę płaci, i od wierszy, które się w księgach administracyjnych na jego rachunek oblicza.

Przewodniczący: A jeśli się ktoś po honoraryum za pewną ilość wierszy nie zgłosi?

Hopcas: Ja takiego wypadku nie znam. (*Wesołość*).

Przysięgły Włodek: Czy to honoraryum mogło się należeć za tłómaczenie, czy też za autorstwo artykułu?

Hopcas: Jeśli liczono w „Dniewniku“ te wiersze, to na rzecz autora, nie tłómacza, bo każda większa redakcya ma stałych tłómaczy, którymi zwykle są współpracownicy gazety.

Stojałowski: A skoro hr. Tarnowski spowodowany jakąś zewnętrzną okolicznością napisze artykuł do „Czasu“, to przecież mu się za to nie płaci?

Hopcas: Tak, ale hr. Tarnowskiemu nie liczy się wierszy w administracyi. (*Wesołość.*)

Przysięgły Włodek: A czybyś pan, będąc dziennikarzem, pisał do „Dniewnika“ nawet za wielkiem wynagrodzeniem?

Hopcas: Stanowisko „Dniewnika“ jest tak wstrętne, wylewa on na nas tyle insynucyj, że tylko wyrzutki mogą pisać dla niego i to chyba Moskale najgorszego gatunku w rodzaju Katkowów. (*Poruszenie. Oklaski. — Przewodniczący upomina publiczność*).

Przysięgły dr. Nowak: Czy czasem nie honoruje się autorów w ten sposób, że się prenumeruje ich pisma i prosiłbym mi objaśnić też, skąd przychodzą numery „Wieńca“ i „Pszczółki“ do biblioteki rządowej w Petersburgu.

P. Hopcas: Znachodzą się dobrodzieje pism i ci płacą prenumeratę, nawet od 1000 egzemplarzy, chociaż otrzymują tylko jeden egzemplarz, na to, aby utrzymać wydawnictwo. Wszystkie zaś wydawnictwa mają obowiązek przesyłać bezpłatnie numera do bibliotek krajowych, ale nie do Petersburga. Skoro tam „Wieniec“ i „Pszczółka“ się znajdują, to musiano się nimi żywo interesować.

Przysięgły Włodek: A jakie jest zapatrywanie pana rzeczoznawcy, czy Stojał. pobierał honoraryum za swoje korespondencye do „Dniewnika“?

Hopcas: Wstrzymuję się od wypowiedzenia ostatniego wniosku, niech p. sędzia sam sobie wyciągnie wniosek z tego, co powiedziałem; leży on bowiem jak na dłoni. (*Poruszenie*).

Ks. Stojałowski: Pan zapewne mówisz to na podstawie znajomości tylko galicyjskich stosunków!

Hopcas: Mówiłem to jako Polak, nie zaś Galicyanin. Byłem korespondentem pism warszawskich. Zresztą sposób obliczania wszędzie jednakowy. (*Zeznania p. Hopcasa wywierają wielkie wrażenie. Ks. Stoj. przez cały czas był niespokojny i zirytowany*).

Trzeciego dnia rozprawy nastąpiło odczytanie czterech pierwszych owych sławnych artykułów „Dniewnika Warszawskiego“, do których autorstwa przyznał się ks. Stojałowski. Publiczność słuchała z niezwykłem naprężeniem toku myśli ks. Stojałowskiego, a uczucie, które malowało się na twarzach wszystkich było tylko jedno: uczucie pogardy. Po każdym artykule oświadczał się Stojałowski, czy uznaje artykuł za swoją duchową własność. Artykuły były podpisane znaczącym pseudonimem: „prawdziwy Polak“. Autor zapewnia, że takich „prawdziwych Polaków“ jest bardzo dużo w Galicyi.

Pierwsza korespondencya z daty 13 (25) grudnia 1895 pochlebia Rosyi, chwali artykuł programowy „Dniewnika“, traktujący o programie rusyfikacyjnym. Korespondencyę tę kończy taki ustęp: „Konstytucya przyniosła korzyść tylko szlachcie i żydom: niechaj więc Polacy pałają szczerą miłością do narodu rosyjskiego i rosyjskiej idei państwowej“.

Druga korespondencya datowana z 4 lutego 1896 r. napada na dziennikarstwo polskie i broni Żychlińskiego, który początkowo uważanym był za autora korespondencyj w „Dniewniku“. Trzecia korespondencya, nosząca datę 15 (27) lutego 1896 r. jest głównie apoteozą prawosławia kościoła narodowego, wreszcie ostrą krytyką rządów konstytucyjnych. Podobną treścią i tonem odznacza się czwarta korespondencya z dnia 13 marca 1896. Charakterystyczną jej cechą jest hołd dla rządów absolutnych.

Stojałowski uznał owe korespondencye za autentyczne z wyjątkiem ustępu o Żychlińskich i paru drobnych zmian.

Po załatwieniu szeregu wniosków, zamknął przewodniczący postępowanie dowodowe i przystąpił do postawienia pytań. Dwa pytania główne dotyczą winy oskarżonego, popełnionej

przez napisanie inkryminowanego artykułu. pytanie zaś dodatkowe stawia kwestyę, czy oskarzonemu udał się dowód prawdy.

Nastąpiły wywody stron.

Pierwszy przemówił genialny prawnik Dobija. operator skór chłopskich. Plótł on to i owo a ze steku bezładnych nonsensów udało się słuchaczom wyłowić jedno zdanie. Przyznał mianowicie, że „są w postępowaniu Stojałowskiego pewne wątpliwe fakta“, ale mimo to jest Wielebny czysty jak kryształ, a tylko niecne zachcianki oskarzonego chciały „obniżyć poziom“ klienta p. Dobiji. Pan Dobija skończył swój „speech“ propozycyą do przysięgłych, aby zasądzili Dra Marka, wroga narodowości, religii, Stojałowskiego i Dobiji.

Następnie zabrał głos obrońca Dr Wacław Reger w mowie, wygłoszonej z temperamentem. Mowca jest demokratą starej daty, brał udział w powstaniu w r. 1863. Tem silniej go dotyka fakt, że wogóle mógł się znaleść człowiek, gotowy sprzedać się odwiecznemu wrogowi naszej ojczyzny. Dawniej uważał Stojałowskiego za polskiego Sawonarolę i bronił go w „Kuryerze przemyskim“ w r. 1895. kiedy go wszyscy opuścili. Obecnie przekonał się, że człowiek ten nadużył zaufania wszystkich uczciwych ludzi. Dowód prawdy udał się oskarżonemu zupełnie, a Stojałowski, jeżeli skarzy, to chyba na to. ażeby przypodobać się oberprokuratorowi synodu i dostać przepustkę do Rosyi. (*Oklaski*).

Ks. Stojałowski wygłosił swoją jedną wielką mowę, z którą obnosi się po wszystkich procesach. Dla odmiany przybrał teraz pozę męczennika, podczas gdy dawniej lubował się w cynizmie. Stary cynik w pozie niewinnego baranka wyglądał jednak taksamo, jak stara kokota w roli podlotka. Jeszcze dzieckiem będąc, — prawił Wielebny — myślał o losie Polski. Po długoletnich rozmyślaniach doszedł wreszcie do przekonania, że najskuteczniej poprawi położenie Polaków w Królestwie, jeżeli nawiąże stosunki z „Dniewnikiem warszawskim“. Jak myślał, tak zrobił, a zamiast wdzięczności spotykają go oszczerstwa prasy patryotycznej. (Lewandowski i Węgrzyn potakują głowami.) „Chciałem być rewolucyonistą ducha“ i „patrzeć jednem okiem w przeszłość, drugiem w przyszłość“. „Moskalofilstwo, polegające na wyrzeczeniu się własnej wiary i narodowości jest podłe i nikczemne“, ale ja jestem moskalofilem w szlachetnem znaczeniu“. (*Wesołość*). „Nie można budować Polski na Adamie Mickiewiczu“, a jako kapłan nie mogę pobudzać do nienawiści przeciw Moskalom. Nieprawdą jest, że od caratu oddziela nas morze krwi. Jestto wymysł prasy galicyjskiej... Jedynem zbawieniem dla Polski jest system słowiański, który nas uratuje przed germanizacyą. Już król Łokietek bił Krzyżaki... (i pan Krupa chciał być taki. Red.) Federacya słowiańska jest śmiercią caratu. Co do „Dniewnika:“ zasadą „chrześciańską“ jest, nie zważać, w którem miejscu się pisze, lecz co się pisze. Nie plamiłbym się przecież dla kilkuset rubli; miałem przecież probostwo w Kulikowie. (*Wesołość.*) Moim celem jest, z chłopów zrobić Polaków (*wesołość*) i ochronić przed socyalnymi demokratami. To mi każdy przyzna, — skończył Wielebny, — żem postępował zawsze po chrześciańsku. (Lewandowski i Węgrzyn wołają: brawo!)

Krótko i cięto odpowiedział na czterogodzinne kłamstwa Stojałowskiego tow. Dr Marek. Nie ma potrzeby odpowiadać na wywody „znakomitego“ prawnika Dobiji.

Dobija zrywa się i mruczy niezrozumiale pod nosem.

Przewodniczący: Siedź pan cicho!

Tow. Marek: Znamiennem jest, że ks. Stojałowski nazywa mnie konsekwentnie oskarzycielem. Jestto głos sumienia! Przez cztery godziny nie słyszeliśmy nic konkretnego, tylko mętne teorye panslawistyczne. Panslawizm jest wymysłem caratu, nie ma on nic wspólnego z ideą Polski. Panslawizm to hegemonia caratu. Ksiądz Stojałowski jeździł na tym koniku. aby zmniejszyć swoją winę. Użył także straszydła germańskiego, i przytoczył Ślązk, jako przykład zalewu germańskiego. Jestto fałszowanie faktów; Ślązkowi nie grozi tyle germanizacya, ile czechizacya! Dowód prawdy udał się zupełnie. Współpracownictwo w „Dniewniku“ w organie żandarmów wystarcza na dowód, że Stoj. miał z tymi żandarmami konszachty. Być może, że kontraktu notaryalnego z nimi nie zawarł, z prostej przyczyny, że takie rzeczy załatwia się ustnie. Z procesu Hendygierego i Żychlińskiego można poznać. co to za pismo ten „Dniewnik“, a do współpracownictwa w tem piśmie przyznał się ks. Stojałowski.

Stojałowski: To nieprawda!

Tow. Marek: Biorę wszystkich obecnych na świadków. że Stojałowski powiedział „nieprawda“. Już to samo świadczy o jego dobrej wierze. (*Poruszenie.*) W artykułach w „Dniewniku“ zachwyca się autor rosyjską ideą państwową. mówi o zlaniu się z Rosyą itd Takie poglądy teraz, gdy gospodarka ugodowców zbankrutowała, gdy rząd carski znowu urządza masowe aresztowania, gdy gwałci autonomię w Finlandyi, powinny znaleść stanowcze odparcie. Całe społeczeństwo polskie potępia zgubną robotę człowieka, wsączającego w nasz lud jad moskalofilski. Zeznania świadków udowodniły dostatecznie, że człowiek ten jest pozbawiony poczucia honoru. Nie myślę reagować na wszystkie jego fałsze i przekręcania, ani nie myślę wydawać sądu o nim; sąd o nim wypowie historya, a imię jego będzie zapisane obok imienia smutnej sławy ks. Domagalskiego lub Naumowicza. (*Poruszenie.*)

Resume przewodniczącego radcy Katyńskiego było objektywne i wygłoszone z godnością. W krakowskiej sali sądowej dawno już nie słyszano takiego obywatelskiego tonu z ust urzędnika sądowego. Po pouczeniu prawnem i wyjaśnieniu przebiegu rozprawy wezwał przewodniczący przysięgłych do wydania wyroku wedle swego sumienia bez względu na to, czy to są socyalni demokraci, czy chrześciańsko-społeczni.

O godz. 12½ w nocy wydali przysięgli następujący werdykt. Na pytanie pierwsze: „Czy Dr Zygmunt Marek winien jest, że w „Naprzodzie“ z dnia 28 kwietnia 1898 przez udzielanie faktów zmyślonych lub przekręconych i imeinnie ks. Stojałowskiego fałszywie obwinił o pewne czyny nieuczciwe itd.“ odpowiedzieli przysięgli: 3 głosami „tak“, 4 głosami „tak“ z opuszczeniem słów „fałszywie“, 5 głosami „nie“. Razem więc głosowało za uwolnieniem 9 przysięgłych.

Na drugie pytanie: „Czy Dr. Marek jest winien, że w „Naprzodzie“ z dnia 28 kwiet. 1898 jako autor artykułu imiennie bez przytoczenia pewnych okoliczności faktycznych obwinił ks. Stoj. o pogardliwe przymioty lub takiż sposób myślenia, albo go na publiczne urągowisko wystawił“, — odpowiedzieli: 2 głosami „tak“, 10 głosami „nie“.

Wobec tego trzecie pytanie co do dowodu prawdy odpadło, a trybunał wydał wyrok uwalniający. Ks. Stojałowski drapnął jeszcze przed werdyktem do domu.

Na ulicy zgotowała licznie zebrana publiczność tow. Markowi serdeczną owacyę.

Nowe fakta, które wyłoniły się w ciągu procesu są następujące:

1. Stojałowski przyznał się do moskalofilizmu i cofnął oskarzenie co do tego punktu.

2. Przyznał, że pisywał więcej niż jeden list do „Dniewnika Warszawskiego“.

3. Przyznał się do korespondencyj w „Dniewniku“ i uznał je za autentyczne, z wyjątkiem ustępu o Żychlińskim.

4. Przyznał, że „były z różnych stron pokusy“ i że próbowano go przekupić ze strony stańczyków.

5. Przyznał, że otrzymał z Petersburga pieniądze (ruble) za prenumeratę „Wieńca“ i „Pszczółki“.

Zaburzenia głodowe w Borysławiu.

Drohobycz. 15 maja.

Zmora zaburzeń głodowych zawisła nad Borysławiem. Tysiące robotników. mrących z głodu, wytoczyło się na ulice, by żądać pracy i chleba. Przedefilowały tysiące tych paryasów, niepodobnych już prawie do ludzi. w łachmanach przesiąkniętych ropą. z wyrazem rozpaczy i głodu na wychudłem licu. Jeden okrzyk wyrwał się z ich piersi: Pracy i chleba?

Powodem obu tych demonstracyj, których charakter był wprost zbyt groźnym, było, że nagłe przeprowadzenie nowych przepisów policyjno-górniczych.

Przepisy te zastosowano tylko do drobnych producentów, podczas gdy wielkich pozostawiono w spokoju. Dawna gospodarka, prowadzona systemem rabunkowym, pozostała nadal w bankach; w Banku kredytowym np. na 60 szybów w ruchu, jest oddanych 27 dzierżawcom czyli t. z. wolnikom. którzy opłacając się drogo bankowi, dążą jedynie do wydobycia w krótkim czasie jak największej liczby wosku. eksploatują więc na dawną modłę, w ślad czego idą liczne wypadki zalania szybów wodą, przy nieumiejętnem przebijaniu cienkiej warstwy nieprzemakalnej, jakoteż liczne wypadki eksplozyi gazów. przy nieprzestrzeganiu najprymitywniejszych środków bezpieczeństwa i nieprowadzeniu map podziemnych zasypanych chodników, w których się gazy gromadzą. Ofiarą tych katastrof padają rozumie się robotnicy. Przy tego rodzaju rabunkowej eksploatacyi wolników. są robotnicy w zupełności pozostawieni na łaskę i niełaskę przedsiębiorców. skutkiem braku zaś wszelkiej kontroli. dzieją się dawne zdzierstwa i wyzysk przez przeciąganie w nieskończoność dnia roboczego. Drohobycki urząd górniczy wie dobrze o tej gospodarce, zna dobrze błogie skutki systemu „wolnikowego“, na którego potępienie nie może znaleść dość słów, ale tylko w swych tajnych raportach. I tak w raporcie swym z r. 1896. którego wyciąg posiadam, piętnuje urząd górniczy gospodarkę dzierżawną jako „raubbauartige Ausbeutung“ i przychodzi nawet do konkluzyi „dass die Pächterwirtschaft nicht geduldet, und unter solchen Verhältnissen auch (!!) einem grösseren Unternehmen kein „berabehördlicher Schutz gewährt werden könne“. Z tego rodzaju sądami występuje jednak urząd górniczy tylko w swych raportach, których przeznaczeniem jest ugrząść w archiwum ministerstwa, bank zaś prowadzi nadal swą rabunkową gospodarkę.

Mimo tego, iż rząd od początku znał dobrze sytuacyę w Borysławiu, nie uczynił żadnego kroku. by przynajmniej w części zaradzić złemu; działalność swą ograniczał na zakazywaniu od roku wszelkich zgromadzeń w powiecie drohobyckim. motywując zakazy obawą rozruchów głodowych w Borysławiu. Praktykę zaś tę doprowadziło starostwo do mistrzowstwa, zakazując borysławskiemu stowarzyszeniu „Zgoda“ odbycia walnego zgromadzenia w obszerniejszym lokalu! Gdy zaś i w ten sposób bezrobociu i nędzy nie można było zaradzić, wydał drohobycki starosta Świtalski polecenie borysławskiemu wójtowi Kornhaberowi szupasowania robotników i zastosowania ustawy o włóczęgostwie. Co dnia prowadzono całe transporta robotników do drohobyckiego kryminału, nadzorca zaś więzienia Berezowski wpadał w rozpacz, nie wiedząc, gdzie pomieścić nowych zbrodniarzy, których pędzono do więzienia za to, że chcieli pracować a nie mieli pracy.

Mimo ostrych zakazów musiał się Kornhaber z obawy poważnych rozruchów wstrzymać od dalszego wykonania światłych rozkazów drohobyckiego starosty. Trzeba było przystąpić do jakiejś akcyi ratunkowej, a hofrat Zechner uznał przedłożony mu w Borysławiu wniosek w zasadzie za wykonalny, mianowicie użycia na ten cel funduszu przeszło siedmdziesięciotysięcznego, który znajduje się w starostwie górniczem w Krakowie. który to fundusz powstał z rozlicznych kar, nakładanych przez drohobycki urząd górniczy. Z polecenia hofrata Zechnera wyjechał nadkomisarz starostwa Tyrowicz do Borysławia i do „komitetu ratunkowego“ zaprosił borysławskiego wójta Kornhabera. jego zastępcę Pomeranca, nadto dyrektora Banku kredytowego Gąsiorowskiego, znanego z manewrów w kasie brackiej, ks. Gromadę, (osławionego ze swych filipik przeciwko robotnikom), dyrektora Campagnie com. franc. „Casimira“ Szumskiego, sprusaczonego Polaka i inspektora górniczego L'Etauche'a. Komitet taki. w którym nie zasiadał ani jeden mający na oku niesienie pomocy robotnikom. miał zaspokoić głód tysięcy robotników. Zaraz na pierwszem posiedzeniu komitetu na dn. 9 maja zaprotestował p. Szumski przeciwko zażądaniu od starostwa górniczego funduszu powstałego z kar, albowiem król. pruski radca górniczy nie uznawał żadnego bezrobocia w Borysławiu, owszem zauważył w Borysławiu straszny brak robotników i oświadczył gotowość przyjęcia kilkuset robotników do kopalni Compagnie. Wobec tego cofnął nadkomisarz Tyrowicz swój wniosek zażądania z góry 70.000 zł. od starostwa górniczego i pojechał na dalsze spokojne urzędowanie do Drohobycza.

Tego samego wieczora rozszerzyła się między robotnikami wieść, że radca Szumski przyjmie kilkuset do pracy i zaraz nazajutrz tłum robotników pospieszył przed kancelaryę Compagnie, żądając pracy. Pan Szumski raczył się ukazać na balkonie, oświadczył, że nie jest wcale zobowiązanym po dawania komu pracy i szorstko zagroził odesłaniem do miejsc przynależnych. Na uwagę zaś jednego z robotników, że mają te same prawa do pracy w Borysławiu, co pan radca, pochodzący z dalekich Prus, i że on jest zobowiązanym do udzielania im pracy, skoro uniemożliwił akcyę ratunkową — kazał pan Szumski pójść robotnikom precz i polecił swym robotnikom wyrzucenie ich głodnych braci. Robotnicy Szumskiego oddali mu usługi siepaczy, wypchnięto demonstrantów na ulicę i z tylnych szeregów lenderbankowych robotników padło kilka kamieni, na co odpowiedzią była blokada kamieniami kancelaryi Compagnie, której wszystkie szyby uległy zniszczeniu. Szumski zażądał natychmiast telefonicznie przesłania żandarmeryi z Drohobycza, która wkrótce przybyła, a niewidząc już żadnych tłumów robotniczych. aresztowała 11 robotników, którzy przypadkowo przechodzili ulicą. Dalsze aresztowania trwają ciągle.

Następnego dnia rzucił się tłum rozdrażnionych głodnych robotników na stragany z chlebem, co się w większych o wiele rozmiarach powtórzyło 12 maja. Jak strasznym zaś jest głód robotników, niech świadczy fakt, że robotnik. który łakomie połykał porwany chleb. gdy mu żandarm groził przebiciem i dotykał już ostrzem bagnetu, on nie odrywając się od chleba, odpowiedział ochrypłym głosem: „Przebij, ale dozwól zjeść!“ Mimo tych zaburzeń, mimo ciemniejszych jeszcze horoskopów na przyszłość, które każą się obawiać krwi rozlewu, rząd nic a nic nie robi. kollekta zaś „Słowa Polskiego“ choćby z jak szlachetnych pochodząca pobudek. nie nasyci głodnych. Pan Tyrowicz udał się wprawdzie ponownie do Borysławia i obiecał zatrudnić robotników przy budowie drogi z Drohobycza do Borysławia prowadzić się mającej, ale do tej chwili z jego strony nie widać nic konkretnego, a nędza i rozpacz robotników wzmaga się z dniem każdym.

Kapitalizm w Galicyi święci krwawo swoje narodziny: rozpacz i głód, krew i łzy towarzyszą jego pierwszym krokom. M. R.

Uczciwość galicyjskiego magnata.

Hr. Andrzej Potocki, pan na Krzeszowicach, poseł na sejm krajowy, radca miasta Krakowa, członek wielu instytucyj, właściciel „Czasu“, ozdoba stronnictwa stańczykowskiego, „obywatel“, itd — popełnił czyn, do którego dodanie komentarza osłabiłoby tylko wrażenie. Sprawa przedstawia się wedle „Kuryera Lwowskiego“ następująco:

Przed trzydziestu blisko laty wydzierżawił nieżyjący dziś już Leonard Bielecki dobra Mędrzechów u hr. Adama Potockiego, ojca naszego Andrzeja i tytułem kaucyi dzierżawnej złożył około 20 sztuk losów kredytowych ogólnej wartości trzech tysięcy złr. Po śmierci Bieleckiego, która nastąpiła kilkanaście lat później, rozwiązał się stosunek dzierżawny, kaucyę jednak zatrzymano aż do wyrównania rachunku dzierżawnego, z którego według obliczeń skarbu krzeszowickiego, należało się Potockim około 10.000 złr. Ponieważ długów nie mógł być odrazu spłacony, przeto kaucya pozostawała dalej u Potockich i z Adama przeszła na jego najstarszego syna Artura, a po śmierci tego ostatniego na brata jego Andrzeja hr. Potockiego, człowieka podobno nadzwyczaj chciwego, który w okolicy swojej sławny ma być ze swego pieniactwa.

Tymczasem w roku 1890 jeden z powyższych losów kaucyjnych wyciągnięty został z główną wygraną 150.000 złr. Spadkobiercy śp. Bieleckiego nie mieli o tem najmniejszej wiadomości, a tymczasem magnat zaraz w dwa miesiące po wylosowaniu podjął wygraną i najspokojniej używał jej, nie troszcząc się wcale o spadkobierców, ludzi, żyjących z ciężkiej pracy rąk własnych, którzy nawet własnych dzieci nie mieli za co utrzymać. I tak np. znajdował się między nimi jeden, który z 50 zł. miesięcznej płacy utrzymywać musiał żonę i siedmioro dzieci.

I w ten sposób zbierał magnat owoce z krzywdy ludzkiej przez długi czas, aż wreszcie jeden ze spadkobierców dowiedział się o wygranej. Udali się więc do hr. Potockiego wszyscy z pokorną prośbą, aby ich nie krzywdził i wrócił, co im się słusznie należy, ale bezskutecznie. Zwrócono się więc na drogę sądową. Sąd krajowy w Krakowie przyznał wyrokiem pewną część sumy magnatowi, a resztę kazał mu wypłacić spadkobiercom, którzy nawet i na taki wyrok gotowi byli się zgodzić. Magnat jednak czuł się nim pokrzywdzony, poszedł do drugiej instancyi i przegrał sprawę zupełnie, tak samo jak i w trzeciej instancyi i musiał zapłacić całą sumę 143·698 zł. w styczniu br.

Gdy przyszło do ostatecznego obrachunku, okazała się zła wola i chciwość hr. Potockiego w pełnem świetle, a mianowicie przy obliczaniu odsetek z długu śp. Bieleckiego, przy którego odciąganiu obliczano procenta z ścisłą dokładnością, nie chciał jednak zwrócić odsetek, które bezprawnie przez półtora roku t. j. od dnia podjęcia sumy do dnia pozwu hr. Potocki pobierał. Z tego i z innych jeszcze tytułów powstały dyferencye w kwocie przeszło 10.000 zł. Zastępca prawny spadkobierców śp. Bieleckiego, nie chcąc procesu, który i tak trwał 7 lat, przedłużać, zgodził się na obliczenia pełnomocnika hr. Potockiego i dał mu absolutoryum z rachunków. Spadkobiercy atoli, których jest znaczna liczba, a dla których 10 000 zł. znaczy daleko więcej, niż dla hr. Potockiego całe setki tysięcy, odwolali się do „szlachetności“ magnata i pozwali go na polubowny sąd obywatelski. Uczucie jednak szlachetności obcem jest dla oligarchy galicyjskiego, nie przysłał więc na sąd polubowny i zostawił sprawę własnemu jej biegowi.

Tak się przedstawia sprawa „pana na Krzeszowicach“.

Adwokat poszkodowanych, Dr. Roiński rozesłał przed kilku dniami list do dzienników, mający wyjaśnić tę brudną sprawę i oczyścić p. hr. Potockiego. Wykręty prawnicze p. Roińskiego nie oczyściły jednak ani na jotę brudnego postępku magnata galicyjskiego.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę 13 b. m. odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie handlowców, zwołane z powodu ustąpienia przewodniczącego tow. Münza. Zaledwie o 5 wieczorem zebrała się garstka handlowców i rozpoczęła się w tej sprawie dyskusya, która nie doprowadziła do żadnego rezultatu. Uchwalono zwołać publiczne zgromadzenie handlowców na sobotę 20 b. m., poczem dopiero przystąpić do wyborów zarządu. Niesnaski, jakie wywołane zostały w łonie zarządu stowarzyszenia handlowców, są wprost dziecinnej natury i towarzysze, którym jedynie tylko dobro organizacyi leży na sercu, powinni gruntownie wykorzenić tę drobiazgowość, jaka od dłuższego czasu grasuje u handlowców. Tyle uporu i wytrwałości w walce z wiatrakami, należało raczej zwrócić w kierunku wzmocnienia organizacyi, a nie dążyć do rozbicia tejże.

W niedzielę 14 b. m. odbyło się poufne zgromadzenie kolejarzy z kolei północnej. Po zagajeniu przez tow. Etgensa i wybraniu tegoż przewodniczącym, przedstawił tow Kurowski stosunki w Kasie chorych kolei cesarza Ferdynanda i przedstawił rezolucyę, uchwaloną przez poprzednie zgromadzenie (patrz „Naprzód“ nr. 19), którą zgromadzeni jednomyślnie przyjęli. Następnie przedstawił tow. Kurowski stosunki odnośnie do płac i czasu pracy, oraz różnych potrzeb kolejarzy i postawił następującą rezolucyę: „Zgromadzeni na dniu 14 maja b. r. robotnicy kolejowi solidaryzują się w zupełności z zasadami, wyrażonemi w momorandum i polecają swemu delegatowi, tow. Etgensowi, jak najenergiczniejszą obronę tychże“. Zgromadzenie rezolucyę przyjęli jednomyślnie. Tow. Kurowski przedstawia stosunek lekarza kolejowego do robotników i zaznacza, iż jeżeli obecnie robotnicy są niezadowoleni z lekarza, to jest ich własną winą. Lekarz kolejowy opłacany jest z krwawych pieniędzy robotników, a więc jest eo ipso ich funkcyonaryuszem i od nich zależnym być powinien. Trzeba po męsku i otwarcie wystąpić, a wtedy znajdzie się rada, aby dra Eichorna nauczyć rozumu. Wzywa tedy zebranych, aby z wszelkiemi skargami odnieśli się do niego, a on sprawę tę przedstawi w centralnym zarządzie Kasy chorych, gdzie z pewnością wymierzą sprawiedliwość i usuną złe. Tow. Etgens po streszczeniu obrad zamknął o 5 zgromadzenie okrzykiem: Niech żyje organizacya i solidarność ogólna robotnicza!

Kraków. Namiestnictwo galicyjskie znowu dokonało czynu waleczności, odrzucając statut grupy miejscowej stowarzyszenia śląskich robotników drzewnych w Krakowie. Powody jak zwykle tesame. Jakkolwiek krakowscy stolarze złożyli deklaracyę piśmienną, zaopatrzoną dwudziestoma podpisami, że pragną należeć do organizacyi śląskiej, to jednak deklaracya ta nie

wystarczyła; namiestnictwo galicyjskie żąda bowiem, by stowarzyszenie miało 15 członków w Krakowie, to wtedy dopiero może pozwolić na założenie grupy. Drugim powodem jest zakres działalności. W statucie powiedzianem jest: działalność grupy rozciąga się na sąsiednie okolice, na te jednakże, które są zastrzeżone statutem głównego stowarzyszenia. Namiestnictwo żąda, by zakres działalności był ściśle oznaczony w statucie. I to są powody, które zdaniem namiestnictwa są „staatsgefährlich“.

Panom z namiestnictwa zdaje się, że takiemi drobnostkami zniszczą ruch robotniczy!

Jarosław. W niedzielę 14 b. m. odbyło się Walne zgromadzenie, Stow. „Zgoda“, we własnym lokalu, z porządkiem dziennym: Zagajenie. Odczyt. Sprawozdanie kasowe. Wybór nowego Zarządu. Zgromadzenie zagaił i przewodniczył tow. Sermin, sekretarzował tow. Sławiński. „O potrzebie kształcenia się“ — mówił towarz. Witołd Reger. Dochód Stowarzyszenia, od ostatniego walnego zgromadzenia za czas od 1 stycznia 1899 r. do 30 kwietnia 1899 r. wynosił 145 złr. 44 ct. — Rozchód 120 złr. 28 ct. — Pozostało 25 złr. 16 ct. Na wniosek komisyi kontrolującej udzielono ustępującemu zarządowi absolutoryum. Przewodniczącym wybrano tow. Piotra Chudyka. Do Zarządu weszli: Piotr Dębski, Franciszek Sławiński, Karol Romański, Wiktor Głogowski, Adolf Ruhrberg, Piotr Dziuba. Na zastępców: Józef Nazarkiewicz, Adolf Derebas i Jan Piączkowski. Na zakończenie tow. Piotr Chudyk wezwał licznie zgromadzonych robotników do uczęszczania do stowarzyszenia i popierania go.

Borysław. W niedzielę miał tow. Lasocki odczyt w Stow. „Zgoda“ o kasach brackich, na który zebrało się przeszło 200 robotników, niektórzy z żonami. Mowca w półtoragodzinnem przemówieniu przedstawił zebranym nędzne stosunki panujące w borysławskich kasach brackich i wykazał w jakim kierunku należy je zreformować. Przemawiali jeszcze tow. Więcław, Czajkowski i Kurowski Maryan, wzywając obecnych do organizacyi, gdyż tylko zapomocą silnej organizacyi można wywalczyć ustępstwa. Wybrano komitet partyjny, któremu w pierwszym rzędzie poruczono zająć się prowadzeniem akcyi w sprawie kas brackich i uchwalono dołożyć wszystkich sił do zdobycia kas brackich.

Wiedeń. Organizacya nasza zrobiła z dniem wczorajszym spory krok naprzód: Odbyło się konstytucyjne walne zgromadzenie nowego stowarzyszenia „Równość“, na którem zebrało się około pięćdziesięciu uczestników. Przewodniczącym wybrany został znany chlubnie z swej długoletniej działalności w „Sile“ tow. Słowik. Do wydziału, złożonego z dziesięciu członków, wchodzą przeważnie robotnicy, zajęci przy regulacyi Wiedenki i robotach ziemnych w gminie wiedeńskiej. Są to chłopi galicyjscy, których liczba dochodzi tu obecnie do dziesięciu tysięcy. Zadaniem „Równości“ jest organizowanie i wspomaganie materyalne swych członków. Zgromadzenie uchwaliło regularne tygodniowe zebrania z naukowemi wykładami.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Mojżesz Finster, starszy majster piekarski żądał od robotnika Michała Stolarczyka 25 złr. za wyzwoliny, mimo że Stolarczyk jest już od r. 1892 wyzwolony w Nowym Targu. Tow. Stolarczyk udał się do komisarza przemysłowego, który uznał jego żądanie za słuszne i dał mu piśmienne polecenie do Finstera. Pan Finster jednak nie chciał nawet oglądać owego polecenia i obstaje przy swojem. Czy władze przemysłowe nie mają żadnych środków przymusowych wobec samowoli p. Mojżesza Finstera?

Kraków. Adam Koziański, syn właściciela drukarni, uderzył bez żadnego powodu ucznia drukarskiego L. M. w głowę. Oprócz tego postępku, który świadczy o braku wychowania, chciał p. Koziański ucznia wydalić i dopiero na interwencyę inspektora przemysłowego odstąpił od tego zamiaru. Uczeń L. M. powinien już być wypisany oddawna. P. Eugeniusz Koziański, oficer, dał nawet słowo honoru, że w przepisanym czasie będzie wyzwolonym. Jak p. Eugeniusz pogodzi ze swym honorem fakt, że uczeń mimo przyrzeczenia nie jest wypisanym?

Od p. inspektora przemysłowego żądamy, ażeby takim pankom przypomniał ustawę zakazującą znęcania się nad uczniami.

Nowy Sącz. Baczność kolejarze! Do lokalnej komisyi dla kasy chorych funkcyonaryuszy kolei państwowej należą członkowie: Mędlarski Ryszard, Malinowski Andrzej w warsztatach; Klein Marcin i Kukuś Tomasz na stacyi; Jagła Ferdynand i Wagoś w sekcyi konserwacyi. Do wyżej wymienionych mogą udawać się członkowie kasy chorych z wszelkiemi życzeniami i zażaleniami.

Z zaboru rosyjskiego. Dąbrowa Górnicza. Jak zwykle, tak i tym razem, święto majowe wpłynęło na ożywienie ruchu strejkowego. Mianowicie d. 2 maja zastrejkowało 850 osób w przędzalni Dietla w Sielcu; większość strejkujących stanowią kobiety. Przyczyną bezrobocia stanowi odmowa ze strony zarządu podwyższenia zarobków o mniej więcej 20%. Robotnicy zachowują się bardzo spokojnie i sami pilnują porządku; nikogo na ulicy niezaczepiają, tylko dbają o to, by tchórzliwszych żandarmi nie zmuszali do roboty. Nazajutrz po rozpoczęciu bezrobocia zjawił się w fabryce naczelnik powiatu (odpowiadający galicyjskiemu staroście) z całą chmarą policyi i żandarmów. Zarówno jego prośby odciągnięcia robotników od strejku namową, jak i zaaresztowanie jednego z rzekomych kierowników nie doprowadziły do niczego; nawet udało się towarzyszom ukryć tego, którego żandarmi próbowali zabrać. Fabrykant, Dietel, jest typowym przedstawicielem kapitalisty—ugodowca. Dziewczętom w swojej fabryce płaci po 30 kopiejek (36 centów) dziennie, mężczyznom po 75 do 80 kop.; za to ofiarowuje on olbrzymie sumy na budowę cerkwi prawosławnych oraz koszar kozackich. Kozacy zostali, jak wiadomo, sprowadzeni do Zagłębia dąbrow. na prośbę fabrykantów, którzy wybudowali swym kosztem (!) koszary i pokrywają wszystkie koszta utrzymania (!)

Towarzysze! Pamiętajcie o tkaczach, strejkujących w Bernie!

KRONIKA.

Ofiara caratu. Onegdaj zmarł tow. Edward Chaberski. W czerwcu r. z. udał się za robotą do Rosyi i w Kijowie bez żadnego powodu został aresztowany i do cytadeli warszawskiej odstawiony. Młody organizm nie mógł znieść więzienia, sześć miesięcy pobytu nabawiło go suchot. Władze austryackie nie wzięły wcale w obronę obywatela austryackiego, na którym z bezprzykładną swawolą dopuściła się Rosya gwałtu. Po 5 miesiącach, których znaczną część w szpitalu więziennym odleżał, udało się tow. Chaberskiemu umknąć ze szponów żandarmow rosyjskich Przybył do Krakowa, by tu ulec strasznej chorobie, jakiej nabawił się w X pawilonie. Oto ofiary carskich rządów, które broni tak gorąco ks. Stojałowski...

Uratowany! „Głos Narodu“ obmywa najbrudniejszego z brudnych: Haleckiego z Nadworny, którego nie napędzają, lecz tylko przenoszą za jego sprawki. Nie ma tych brudów, których by jezuicki gad nie usiłował zlizać, jeżeli to potrzebne klerykałom. Przypominamy tylko Badeniego, Stojałowskiego, Starzeńskiego. Na odwrót nie ma granic dla oplugawienia najświętszych choćby rzeczy; przykład: oplwanie ludu krakowskiego za ozdobienie wieńcami posągu Mickiewicza, ataki na gimnazyum żeńskie itd.

Wart jest Ehrenberg pieniędzy, które zarabia. Nikt inny nie podjąłby się tak brudnych prac.

Nowa defraudacya? Zastrzelił się we Lwowie urzędnik bankowy Sękowski. Gazety przynoszą mnóstwo niepewnych wieści o nieprawidłowościach w oddziale zastawniczym, prowadzonym przez Sękowskiego.

We Lwowie „kursują“ coraz to nowe wiadomości o jakichś nowych ogromnych sprzeniewierzeniach i łajdactwach osób „wpływowych“! Kiedy już raz te ohydne wrzody popękają w zupełności?

Sumienność. Fałszerz weksli poseł Wiktor, szwagier Jędrzejowiczów, powinowaty Badenich, poseł do parlamentu i sejmu był w swych rozlicznych fałszerstwach weksli bardzo — sumiennym. Prowadził on najpierw dokładny rejest wszystkich swoich fałszerstw, a nadto każdy weksel znaczył drobniutką literką: E. (echt = prawdziwy) lub F. (falsch = fałszywy). Ten polski szlachcic, używający niemieckiej terminologii w swoich łajdactwach, to także charakterystyczne.

Tajny cyrkularz germanizacyjny zarządu kolei północnej przywiał przyjazny wietrzyk na nasz stół redakcyjny. Brzmi on następująco:

Nr. 16739. Cyrkularz do wszystkich panów naczelników i kierowników stacyj w obrębie inspektoratu kolejowego w Morawskiej Ostrawie. Sprawy osobiste. — Stosownie do postanowień § 5 pragmatyki służbowej, musi służba podpadająca pod jej przepisy, umieć mówić i pisać po niemiecku. W ostatnich czasach okazało się, że kandydaci ze stanu robotniczego na posady partieführerów, weichenwächtrów nie odpowiadają tym postanowieniom albo wcale nie, albo też tylko częściowo, o ile mówią językiem niemieckim i to wadliwie, — i dlatego przy mianowaniu na partieführerów i weichenwächtrów uwzględniani być nie mogli. Od zacytowanego postanowienia pragmatyki służbowej nie należy zasadniczo odstępować stosownie do rozporządzenia l. 44034/1899 i od przełożonej dyrekcyi otrzymasz Pan rozkaz zwracania o ile możności uwagi przy przyjmowaniu robotników, z których rekrutują się szyberzy i weichenwächtry na ich znajomość języka niemieckiego w słowie i w piśmie.

Ostrawa, 2 maja.

J. K. w zast. (podpis nieczytelny).

Ks. Stojałowski dostał po procesie ostrego ataku wściekłości. Rzuca się na przysięgłych, trybunał, oskarzonych, świadków, wogóle na wszystkich. Pojmujemy zresztą dobrze, że taki policzek, jak ostatni proces, jest bolesny dla oszusta politycznego. W końcu zapowiada Wielebny z poważną miną, że użyje wszystkich środków, aby pojechać do Warszawy i zbadać, o ile zarzuty prasy galicyjskiej są prawdziwe. Nie ulega wątpliwości, że żandarmi rosyjscy wystawią Wielebnemu jak najlepsze świadectwo. Zapytaćby jednak można, dlaczego Ksiądz-redaktor nie jedzie wprost do Petersburga?

Jeżeli jeszcze potrzeba dowodu na to, że ks. Stojałowski jest osobistością nienormalną, to wystarczy fakt, że wytoczył znowu proces „Ruchowi katolickiemu“ we Lwowie i redakcyi „Wage“ w Wiedniu.

Szalona porażka antysemitów przemyskich. Jak już w poprzednim numerze donieśliśmy, we wtorek 9 bm. odbyły się wybory z łona pracodawców, do powiatowej kasy dla chorych. Dwie partye stanęły do walki. „Antysemicka“ — zbrojna w organ „Echo Przemyskie“, wychodzące dwa razy na tydzień i „postępowa“ bez żadnego organu. Agitacya tak z jednej, jak z drugiej strony była prowadzoną nadzwyczaj energicznie. Antysemici otrzymali 24 głosów. Postępowcy 202 głosów.

„Maszynista kolejowy“ Stróżyński pracuje w pocie czoła na pożytek jezuitów. W ostatnich czasach przypytał się do chłopów, zgromadzonych na sejmiku relacyjnym p. Wójcika w Sokole. Zaczął od obrony klerykalizmu i usiłował księży przedstawić jako jedynych kierowników narodu. W dalszym ciągu usiłował przesunąć całą dyskusyą na temat zupełnie niepożądany. Dostał też ostrą i zasłużoną odprawę.

Ten Stróżyński jest tak pewnym poparcia wpływowych jezuitów, że nadrabia czołem i tam, gdzie o rzeczy wyobrażenia nie ma; wyrzucić go drzwiami, włazi oknem. Swoją drogą, że gdyby nie ciągłe poświęcanie sztandarów i nie majówki, to nie wiemy, gdzieby się okazya zdarzyła, aby wśród własnych szeregów pracował.

Jak „przyjaźnlakom“ ufają. Przed kilku dniami była wielka radość w obozie „karmionych z ręki“ jezuickiej łabajów. Oto przewielebny ks. Julian Bukowski darował im dom, aby w nim siedzieli „jakoby we własnym domu i przy własnem ognisku“.

Ale przewielebny zna swoich ludzi: mogli ich ująć łaskami jezuici i zrobić z nich taran przeciw własnym braciom robotnikom, ha — więc może nadejść chwila, że ujmą ich „bezbożni“ socyaliści i zawrócą do robotniczej sprawy napowrót. Tego się bał przewielebny i postawił w uroczystym dokumencie taki cyrograf:

Aby zaś z biegiem czasu nigdy się nie zdarzyło, żeby oba te stowarzyszenia lub choćby jedno z nich, z prawej drogi zboczywszy, w lokalu tym przecież, przeciw woli jego pozostać mogło, postanowił, aby, gdyby jakieś ślady odpadnięcia od zasad wiary świętej i Kościoła katolickiego, albo od dobrych obyczajów chrześciańskich (czego Boże zachowaj), się pokazały, aby natychmiast stowarzyszenia te, albo jedno z nich, stósownie do winy, z lokalu tego usunięte i zupełnie wydalone być mogło i powinno, nad czem czuwać będzie osobna do tego postanowiona Kuratorya, która nad obiema temi stowarzyszeniami ojcowską mieć będzie pieczę.

Śp. Czernek zapisywał socyalistom swoje całe mienie bez żadnych takich „warunków“, bo im ufał; ks. Bukowski jest z konieczności ostrożny i przygotowuje się na to, że jego dzisiejsi trabanci po pewnym czasie pójdą inną drogą.

Upiór pańszczyzny pokutuje ciągle jeszcze w Galicyi. Udało się nam znowu odkryć jeden z tych „zapomnianych posterunków“. W Tomaszowicach, wiosce w powiecie krakowskim, należącej do Tadeusza Konopki, żyje chłop, nazwiskiem Sumiec, który do dziś dnia odrabia pańszczyznę. Przez cztery dni w tygodniu musi pracować jako cieśla we dworze za opłatą 15 lub 20 ct. dziennie, a w zamian za to pozwala mu p. Konopka „łaskawie“ uprawiać 3 morgi gruntu, które Sumiec odziedziczył po ojcu. Ojciec ten, Paweł Sumiec, pracował jeszcze 6 lat przed zniesieniem pańszczyzny na pańskiem. Przy znoszeniu pańszczyzny zapomniano o Pawle Sumcu, który odrabiał jak dawniej 3 dni w tygodniu we dworze, a następnie syn jego, Jakób, objął w spadku te 3 dni pańszczyźniane, które po pewnym czasie podwyższono mu do 4 dni w tygodniu.

Od czasu zniesienia pańszczyzny minęło lat 50; burze i rewolucye przeszumiały nad Austryą, — ale Jakób Sumiec w Tomaszowicach odrabia ciągle swoje cztery dni dla p. Tadeusza Konopki. Panu Konopce sprzykrzyło się to wszystko wreszcie i zamyśla obecnie wyrzucić Sumca z jego trzech morgów, chyba, że mu zapłaci 2000 złr. I to wszystko dzieje się w 50 lat po zniesieniu pańszczyzny!

Stow. „Chór robotniczy“ w Krakowie urządza w najbliższą sobotę uroczysty wieczorek w sali pp. Johnów. Sprężyste kierownictwo i doborowy program dają rękojmię, że wieczorek powiedzie się pod każdym względem. Jest obowiązkiem każdego towarzysza partyjnego zjawić się na wieczorku. Szczegóły wieczorku podane są w ogłoszeniu.

Rachunki partyjne.

Na strejkujących tkaczy w Bernie złożyli: Ceglarze —·50. Z. D. U. J. 5·10, Dr G. 1·—, zgromadzenie kolejarzy z 14 maja 2·10, M. 1·—, Rosenrauch zebrane w Podgórzu 4·10, M. Packan z Krompach 1·—. Razem 14·80, poprzednio wykazano 4·—, ogólna suma 18·80.

Na fundusz prasowy: Kolasiński Nr 4 1·—.

Odpowiedzi redakcyi.

Zakordonowiec. Reszta w następnym numerze. — **Las. Bor.** W nast. numerze.

Franciszek Rychlik i Piotr Grudzień, niegdyś robotnicy budowlani, obecnie zausznicy Ehrenberga, zostali jednomyślnie uchwałą komitetu partyi socyalno-demokratycznej wykluczeni z partyi.

Kraków 16 maja 1899. *Komitet.*

Zarząd stow. robotników budowlanych uchwalił jednogłośnie wykluczyć Franciszka Rychlika i Piotra Grudnia ze stowarzyszenia.

Kraków 17 maja 1899.

Kolasiński Jan sekretarz. *Franciszek Łyszczarz* przewodniczący.

Zarząd stow. „Chór robotniczy“ uchwalił jednogłośnie wykluczyć Piotra Grudnia ze stowarzyszenia.

Kraków 17 maja 1899.

Edward Stark sekretarz. *Wł. Theodorczuk* przewodniczący

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Jan Serkowski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.